

Polityka dokopywania

28 czerwca 2011

„Netyści chcą wprowadzić Polskę w 21 wiek. Chcemy zreformować politykę, państwo, preferencje społeczeństwa – od czego powinniśmy zacząć REFORMĘ POLSKIEGO SKANSENU?” – tak brzmi tytuł krążącej na Facebooku otwartej ankiety rozpisanej przez ruch Netystów. Netyści są, jak sami piszą, „ruchem społeczno-politycznym zainicjowanym spontanicznie w Internecie przez grupę osób zróżnicowaną pod względem zawodowym, światopoglądowym i religijnym, którym nie jest obojętne to co dzieje się w otaczającej nas rzeczywistości”. Ci ambitni ludzie chcieliby „wypracować i wdrożyć w życie radykalnie nowy, progresywny sposób uprawiania polityki”, a „gospodarowanie państwem oprzeć na nowoczesnych metodach zarządzania, długoterminowych celach oraz nowym sposobie rozumienia społeczeństwa jako inicjatora i reżysera zmian”.

Na swojej facebookowej stronie wymieniają szereg swoich postulatów, wśród których między innymi są: „dominacja konkretnych, ponad-instytucjonalnych powiązań (sieci) między jednostkami, grupami lokalnymi, społecznościami wirtualnymi, samorządami, ngo’sami itp., ponad centralistycznymi i hierarchicznymi organizacjami biurokratycznymi”; „demokracja realna, a nie formalna – dążenie do autentycznych, przejrzystych i do bólu uczciwych form życia politycznego – na wszystkich szczeblach społeczeństwa”; „całkowita równość wszystkich podmiotów politycznych”; „e-Demokracja – demokracja za pomocą Internetu – jako główny (ale nie jedyny!) system rządzenia i podstawowe narzędzie organizowania życia politycznego”; „pełna wolność jednostek – zasada: co nie jest zabronione – jest dozwolone”; „wysoka jakość życia – społeczeństwo tworzące warunki dla rozwoju materialnego, społecznego i psychicznego maksymalnej liczby ludzi”; „e-Administracja (e-Państwo) – administracja świadcząca usługi publiczne z pomocą Internetu – w sposób szybki, profesjonalny,

przyjazny, a także bez inwigilacji”; „radykalne uproszczenie prawa”. No ale skoro e-Demokracja, to Netyści uczciwie rozpisali ankietę wśród użytkowników Facebooka, żeby zorientować się, czego tak naprawdę ludzie chcą i jakie konkretne reformy uważają za najpilniejsze. W ankiecie tego rodzaju można dopisywać samemu odpowiedzi jakie się chce, więc raczej nie należy sądzić, by była manipulowana.

No i po miesiącu odpowiadania na ankietę są już pierwsze wyniki. Od czego zdaniem ankietowanych – w praktyce w większości zapewne samych Netystów oraz ich znajomych – należy rozpocząć reformę „polskiego skansenu”? Od zmian w ordynacji wyborczej, reformy finansów państwa, systemu ubezpieczeń społecznych, walki z korupcją, odsunięcia nieudolnych polityków? Bynajmniej. Od reform gospodarczych, ułatwienia życia przedsiębiorcom, a może od reform socjalnych? Nie. Od zmian w zakresie polityki zagranicznej? Także nie. Od obrony i poszerzania wolności obywatelskich, na przykład wolności słowa, wolności w Internecie, walki z inwigilacją? A skąd. Postulatem, który zdobył największe poparcie jest opodatkowanie kościołów. Okazuje się, że ankietowanych najbardziej boli nie to, że sami muszą płacić wysokie podatki, że ceny w sklepach rosną, że mają problemy ze znalezieniem pracy, a własny biznes to droga przez mękę z biurokracją. Nie to, że państwowa służba zdrowia i sądownictwo są niewydolne, poziom nauczania w państwowych szkołach jest niski, koleje jeżdżą wolniej niż sto lat temu, a z obietnic budowy autostrad zostały nici. Nie naruszenia wolności słowa, groźby cenzury Internetu, inwigilacja. Nie to, że deficyt budżetu państwa jest rekordowo wysoki, a miliardy lekką ręką wydawane są na budowę stadionów na jednorazowe futbolowe igrzyska. Nie brak jakiegokolwiek – nawet politycznej, nie mówiąc o finansowej i karnej – odpowiedzialności polityków za szkody wyrządzane przez ich działania. Najbardziej boli to, że kościoły – w tym zapewne przede wszystkim Kościół katolicki – nie płacą podatków. Nie płacą ich podobnie jak wiele innych organizacji społecznych – stowarzyszeń czy fundacji przeznaczających

dochody na określone cele statutowe – ale to ostatnie nikomu z ankietowanych już nie przeszkadza.

Wyniki tej ankiety pokazują moim zdaniem ważną rzecz – to, że dla wielu ludzi najważniejsze jest nawet nie tyle osiągnięcie dla siebie pozytywnej korzyści (materialnej czy innej), nie mówiąc już o tzw. „dobru wspólnym”, ale pognębienie nielubianego „innego”. Bo uznanie przez uczestników ankiety postulatu opodatkowania kościołów jako najważniejszego celu politycznego należy rozumieć właśnie tak. Realizacja tego postulatu obiektywnie nie da przecież wiele ani państwu, ani im osobiście – gdyby Kościół katolicki opodatkować podatkiem od osób prawnych jak spółkę akcyjną, to budżet państwa zyskałby pół miliarda, może miliard złotych rocznie. To kropla w morzu budżetu – więcej wydaje się choćby na budowę stadionów na Euro 2012, a na mniej więcej taką samą kwotę rząd jest gotów udzielić gwarancji dla ratowania finansów Grecji. Znacznie większe oszczędności można uzyskać np. na cięciach w administracji czy obniżeniu wynagrodzeń urzędnikom, a te postulaty nie cieszą się w ankiecie jakoś podobną popularnością. W dodatku jak widać po wynikach ankiety jej uczestnicy nie są zbyt zainteresowani tym, by pieniądze z budżetu były rozsądnie wydawane – w każdym razie jest to dla nich dużo mniej ważne niż obłożenie kościołów podatkiem. Jedyne, co mogą osiągnąć bezpośrednio w wyniku zrealizowania tego postulatu to satysfakcja z „dokopania” nielubianym „innym” – którymi jawią się dla nich kościoły, a w praktyce najprawdopodobniej głównie Kościół katolicki. Nie tylko hierarchom i księżom – oni akurat najmniej odczuliby taki podatek, bo zrekompensowaliby go sobie podnosząc ceny swoich „usług” – ale i szeregowym wiernym, którzy musieliby w rezultacie pośrednio płacić państwu za możliwość praktykowania swojej religii – taka współczesna, laicka, „humanistyczna” i „progresywna” wersja dzizji.

Satysfakcja z niepowodzenia innych, zwłaszcza tych nielubianych, postrzeganych jako przeciwników (nie mówiąc o

wrogach) jest faktem stwierdzonym naukowo. Cudze niepowodzenie to dla mózgu taka przyjemność jak jedzenie czekolady. Z badań przeprowadzanych z udziałem amerykańskich studentów wynika, że np. zwolennicy Partii Demokratycznej za rządów Republikanów cieszyli się czytając doniesienia prasowe o pogłębiającym się kryzysie lub o zabiciu amerykańskich żołnierzy w Iraku. Nic więc dziwnego, że ludzie do takiej satysfakcji dążą i chcieliby w tym celu wykorzystać mechanizmy polityczne. Okazuje się, że dla niektórych może to być bodziec potężniejszy niż dobra materialne czy osobista wolność.

Znana jest wizja państwa jako mechanizmu walki grup interesu o własne partykularne korzyści. Te korzyści mogą – jak widać – polegać na satysfakcji z pognębienia innych, zwłaszcza postrzeganych jako nie lubiana, rywalizująca czy wroga grupa. W szczególnym przypadku – a może w większości przypadków – staje się to głównym motorem walki politycznej. Okazuje się, że dla „progresywistów” i dużej części lewicy najważniejsze jest dokopanie Kościołowi i religii, dla bardzo wielu prawicowców najważniejsze wydaje się być dokopanie homoseksualistom (o czym świadczy nieproporcjonalnie duża popularność tematu „pedałów” w ich wypowiedziach i działalności w stosunku do realnego znaczenia tych kwestii dla nich samych i dla społeczeństwa), dla wielu szeregowych zwolenników PO najistotniejsze jest samo w sobie dokopanie „temu obciachowemu kartoflowi” Kaczyńskiemu, a dla wielu szeregowych zwolenników Kaczyńskiego – dokopanie „platifusom”. Nawet, jakby środkiem do tego miały być kolejne podatki, rozpędzanie manifestacji, ograniczanie wolności słowa, wsadzanie pokojowo zachowujących się ludzi do więzienia czy psychiatryka. Nie rokuje to zbyt optymistycznie, jeśli chodzi o obronę i poszerzanie wolności, bo we współczesnym, zróżnicowanym, podzielonym na różnorodne (często niechętnie sobie lub rywalizujące) grupy społeczeństwie ludzie często zaakceptują to, że, obrazowo mówiąc, kopani są w dupę, jeśli tylko mają nadzieję na to, że inni, których nie lubią, będą kopani jeszcze mocniej – i do tego właśnie dążą.

Chyba że z jakichś powodów najbardziej nielubianą grupą stanie się dla nich klasa polityczna jako taka. Tak, jak było u schyłkowych lat „komuny”, gdzie główna linia wrogości rysowała się nie między antyklerykałami a Kościołem, homoseksualistami a ich przeciwnikami czy też lewicą a prawicą, a pomiędzy społeczeństwem a władzą. Rezultatem było poluzowanie więzów, które znowu się zacieśniają. Gdzie jest punkt, w którym dla większości ludzi największą satysfakcją stanie się dokopanie establishmentowi?

Autor i źródło: [Jacek Sierpiński](#)